Nr 11. Kraków, niedziela 2 czerwca 1912. Rok V.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m.; w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h.

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro.
Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Absolutyzm przedsiębiorców.

My jesteśmy chlebodawcami! My rozkazujemy! Komu się niepodoba, może sobie iść precz! Tak i gorzej jeszcze brzmią odpowiedzi przedsiębiorców, gdy robotnicy podnoszą swe żądanie równouprawnienia przy układaniu warunków pracy. W odpowiedziach tych przebija duch absolutyzmu, który dziś silnie jeszcze zakorzeniony jest u wszystkich wyzyskiwaczy ludzkiej siły roboczej.

A przecież ten faktyczny absolutyzm wynika z zupełnie fałszywego pojmowania istoty i znaczenia poszczególnego przedsiębiorstwa w obrębie obecnego ustroju kapitalistycznego. Bezkrytycznie zupełnie przenosi się tu na fabrykę prawne pojęcia o prywatnej własności. Podobnie jak właściciel surduta, lub wogóle jakiejkolwiek rzeczy zupełnie dowolnie może z nią postępować, tak samo — twierdzi się— i fabrykant może w swej własnej fabryce postępować i rządzić tak, jak uzna tylko za stosowne. I w tem właśnie leży cały błąd rozumowania. Zapewne, gdy uwzględni się tylko prawo własności, to właściciel fabryki jest jej nieograniczonym panem; skoro jednak weźmiemy pod uwagę społeczne znaczenie produkcyi, to sprawa przedstawi się zupełnie inaczej.

Fabrykant zbudował fabrykę i całe jej urządzenie nie dla własnej przyjemności, nie dlatego, aby mieć tego rodzaju własność, lecz po to, by swój majątek powiększyć. Jako zaś producent towarów wkracza on w zakres całokształtu naszego życia ekonomicznego, w sferę interesów całego społeczeństwa. Już z tego samego wynika, że musi on tedy uwzględnić ogólne potrzeby społeczne. A to tem bardziej, o ile poszczególne przedsiębiorstwo wytwarzania towarów możliwe jest tylko jako część całego kapitalistycznego aparatu gospodarczego. Wzajemne oddziaływanie pomiędzy potrzebami społecznemi, a produkcyą towarów jest tym głównym nerwem życiowym każdego kapitalistycznego przedsiębiorstwa, bez którego pozostanie ono tylko zupełnie bierną własnością przedsiębiorcy, nie mogącą odpowiedzieć swojemu celowi, t. j. nie będącą w stanie przynieść zysku, przeciwnie, mogącą stać się tylko ciężarem dla swego właściciela.

Dawna, zupełnie w sobie zamknięta gospodarka domowa nie była zależną od innych gospodarstw. Wszystko prawie, co było potrzebnem do utrzymania rodziny i jej członków, wytwarzano w domu. Nie było towarów, były tylko przedmioty użytku. Gospodarstwo domowe samo dla siebie, niezależnie od innych, tworzyło cały ustrój gospodarczy. Zupełnie inaczej ma się rzecz z nowoczesnymi przedsiębiorstwami w produkcyi towarów. Wszystkie one skazane są na cały ogół konsumentów. Ich podstawą, gwarancyą ich egzystencyi jest rynek światowy. Tysiączne nici, które tu zbiegają i łączą się w jedną sieć o milionach oczek, tworzą ożywczy system krwionośny kapitalistycznej produkcyi towarów. A potrzeby społeczne napinają te nici od góry i od dołu. Bez konsumującego ogółu i bez współpracy różnych gałęzi produkcyi pojedyncze przedsiębiorstwo jest bezużyteczną rzeczą, jest zabawką dziecinną. Dopiero przez to, że wciągnięte zostanie w całokształt organizmu społecznego, nabiera znaczenia jako część całości i musi się liczyć z potrzebami tej całości.

O ile robotnicy wchodzą w rachubę jako producenci, przedsiębiorca stara się wszystko wywrócić na opak. Nie interes społeczny, nie potrzeby konsumentów mają według niego rozstrzygać, nawet prawa udziału w tym rozstrzyganiu stara on się im odmówić. Przedsiębiorca, dumny ze swego stanowiska i ze swej przewagi gospodarczej, chce panować samowładnie i sam naznaczać dla robotników warunki produkcyi, powodując się jedynie swym własnym, osobistym interesem. To, że stanowisko takie pana nieograniczonego we własnej fabryce, a co za tem idzie odrzucanie organizacyi zawodowej jako tej, która ma wspólnie decydować o warunkach pracy, prowadzi często do zupełnej anarchii w przedsiębiorstwie i przynosi szkodę przedsiębiorcy, wspomnimy tylko mimochodem.

Ci sami jednak przedsiębiorcy, którzy chcą być despotami o ile rozchodzi się o ich społeczne obowiązki, którzy przedsiębiorstwo uważają za swą wyłączną własność nawet wtedy, gdy chcą wejść w zakres interesów społecznych, natychmiast odwołują się do powagi państwa, to jest zorganizowanej władzy społeczeństwa, jeżeli nie mogą sobie sami dać rady z robotnikami i przeprowadzić wobec nich swej absolutystycznej woli. Jeżeli robotnicy wzbraniają się oddać swą siłę roboczą na rozkaz przedsiębiorcy, ma wkroczyć społeczeństwo, któremu jednak odmawia się równocześnie prawa decydowania o warunkach pracy. Tego rodzaju postępowanie, nie liczące się z żadną logiką ni konsekwencyą, możliwem jest tylko w społeczeństwie, w którym kapitał opanował władzę państwową i zrobił z niej narzędzie w rękach wyzyskiwaczy.

Gdziekolwiek się spojrzy, wszędzie widzi się organy władzy państwowej po stronie przedsiębiorców przeciw robotnikom. Policya,

---

IWAN CANCAR.

KRZYŻ.

(Ze słoweńskiego).

Pan odkupił świat swojemi cierpieniami i w ten sposób spełniło się proroctwo, trwające od wieków.

Droga do wiecznej radości prowadzi przez górę cierpienia, droga do życia przez górę śmierci. Aż do nieba wznosił się ciemny znak krzyża, a wszyscy znękani spoglądali nań z ufnością, bo godzina smutku była godziną poznania — a poza krzyżem błyszczała jasna dal rajskiemi barwami.

Ufajcie, wy zmęczone oczy! Bo ani kropla krwi tego szlachetnego serca nie była przelaną na darmo, a droga Tego, który ugina się pod ciężarem krzyża, wiedzie do radości.

Nadejdzie chwila, gdy dwoje krwią nabiegłych ócz spojrzą ku niebu, a z dręczonego serca zabrzmi głośny okrzyk:

„Elohi, Elohi, lama sabaktani!“

Skończy się czas smutku i otworzą się bramy.

Była niedziela; z dalekich pól wznosiła się ciepła para ziemi, w ogrodach i winnicach kwitły brzoskwinie i wiśnie. Gościńcem szedł człowiek nieznajomy boso, z gołą głową, odziany w szeroki czerwony płaszcz, sięgający mu aż do stóp, którego rękawy tak były szerokie, że ramiona obnażały się aż do bioder, gdy je wznosił ku niebu, by dać rozkaz chmurom. Jasne włosy spadały mu na ramiona, a wokoło głowy błyszczał krąg świetlany.

Naprzeciw niego szło dziecko w podartem ubraniu, które na głowie niosło wiązkę drzewa i płakało.

— Dokąd idziesz, moje dziecię i czemu płaczesz?

— Jestem zmęczone i głodne.

Nieznajomy pochylił się ku niemu, pogłaskał jego twarzyczkę i rzekł:

— Odrzuć tę wiązkę i chodź ze mną!

Dziecko rzuciło ciężar na ziemię, pochwyciło rękę nieznajomego i poszło z nim, a delikatna, blada twarz tego dziecka, które jeszcze nigdy się nie śmiało, błyszczała radością i szczęściem.

Oczy nieznajomego spoczęły na rozległych, kwitnących niwach.

— Do kogo należy to pole?

— Do pana.

— Kto uprawia je, kto sieje i zbiera?

— My uprawiamy je, my siejemy, lecz pan zbiera z niego, bo jego jest.

Oczy nieznajomego zaszły mgłą smutku, a gdy wzrok jego przesunął się po kwitnącem polu, zwiędły kłosy. Ziemia stała się suchą i nieurodzajną.

Potem szli dalej.

Długi szereg ludzi szedł ku nim. W rękach nieśli węzełki, a wszyscy spoglądali ku ziemi, pochyleni głęboko, aż do pasa pokryci kurzem; mężczyźni, kobiety, starcy, nawet dzieci spoglądały smutnie ku ziemi.

— Dokąd idziecie, ludzie? — zapytał nieznajomy.

Nie stanęli, nie podnieśli głów, lecz śpiewali smutną pieśń wędrowną.

— Do Ameryki, do ziemi obiecanej; szukamy chleba i nowej ojczyzny!

Nieznajomy spoglądał na nich, na każdego z kolei i skoro tylko poczuli na sobie jego wzrok, rozjaśniły się ich oczy, które jeszcze nigdy wesoło nie patrzyły w świat.

— Odłóżcie węzełki i chodźcie ze mną!

I natychmiast odrzucili węzełki i poszli z nim.

Wkrótce potem przyszli do pewnej biednej, smutnej wsi; drewniane, słomą kryte chaty zmęczonym wzrokiem spoglądały na długi szereg wędrownych. Przed chatami zaś stali ludzie, pochyleni w milczeniu, z różańcami w kościstych palcach.

— Pole jest nieurodzajne, więc niechaj kamienie staną się naszym chlebem, a modlitwa naszą pracą.

— Rzućcie precz różańce! — rzekł nieznajomy — odwróćcie święte obrazy do ściany, wy-

opłacana z pieniędzy podatkowych całego społeczeństwa, pomaga organizować łamanie strejków, odgrywa rolę aniołów opiekuńczych dla łamistrejków i we wszelki możliwy sposób pomaga w prześladowaniach, groźbach i szykanach przeciw strejkującym. Na rozkaz przedsiębiorców policya w brutalny sposób pozbawia strejkujących nawet ich praw obywatelskich, a wszystko w tym celu tylko, by nie dopuścić do przełamania absolutyzmu fabrycznych despotów. Podobnie jak policya— i sprawiedliwość stała się dziś narzędziem w rękach wyzyskiwaczy. Drakońskie wyroki przeciw robotnikom, występującym przeciw interesom kapitału, stały się dziś zwyczajem w całym świecie kapitalistycznym. We Francyi, w Niemczech, w Austryi ustawicznie jesteśmy świadkami, jak kapitalizm z wymiaru sprawiedliwości robi środek dla utrzymania swej absolustycznej władzy.

Klasa robotnicza zaś może oczekiwać spełnienia swych życzeń i żądań ze strony państwa wtedy tylko, gdy ma siłę jako czynnik polityczny wywrzeć odpowiedni wpływ.

W miarę zaś jak się to dzieje, przedsiębiorcy popadają w czasowe konflikty z władzą państwową i rozpoczynają natychmiast agitacyę, by nie dopuścić do najmniejszego ustępstwa wobec robotników. Robotnicy muszą więc ustawicznie stać na straży, nietylko by wpływem swym politycznym nie dopuścić do robienia z urządzeń społecznych, środków do podtrzymania władzy przedsiębiorców, lecz również, by przełamać absolutyzm przedsiębiorców i zyskać sobie równouprawnienie przy ustanawianiu warunków pracy. To zaś uzyskać można tylko przez organizacyę zawodową. Im organizacya ta jest większą i silniejszą, tem więcej przedsiębiorca musi ustąpić ze swego stanowiska pana w fabryce i prawo decydowania o warunkach pracy musi podzielić z tą organizacyą.

Z cmentarza pracy.

Tysiące i dziesiątki tysięcy robotników i robotnic giną rokrocznie na służbie kapitału, jako ofiary maszyny i wyzysku.

Niegdyś, w okresie przedkapitalistycznym, nieszczęśliwy wypadek przy pracy mógł istotnie uchodzić za „wypadek“. Lecz dziś ustrój kapitalistyczny wraz z maszyną, coraz bardziej przyspieszającą swój bieg, produkują tak samo regularnie nieszczęśliwe wypadki, jak — zysk, płynący do kieszeni kapitalisty. Istnieje — co możemy statystycznie stwierdzić — całkiem „prawidłowy“ budżet śmierci i nieszczęśliwych wypadków. W Austryi n. p. normą („normą!“) jest przeciętnie około 7 kończących się smiercią nieszczęśliwych wypadków na 10.000 robotników; to budżet roczny, powtarzający się ze straszną regularnością.

W Niemczech, gdzie wielki przemysł jest bardziej rozpowszechniony, ta liczba jest nieco większa od 7, w Anglii zaś (rok 1910) wynosi 6,2.

Jak widzicie te (według Marksa) „biuletyny bojowe“, obliczające liczby ranionych i zabitych po stronie armii przemysłowej, wykazują zdumiewającą regularność i są — naogół — podobne we wszystkich krajach.

Weźmy teraz cyfry absolutne. **Przeciętna roczna liczba nieszczęśliwych wypadków ze śmiertelnym końcem wynosi w ostatnich latach w Niemczech około 9000, a w Anglii 4000.** Powtarzamy raz jeszcze, że mówimy tylko o wypadkach śmiertelnych. Albowiem budżet wszelkich innych skaleczeń i obrażeń jest znacznie większy. A więc naprzykład w roku 1909 takich nieszczęśliwych wypadków, które uprawniały do odszkodowania, było w Anglii **332.612**, w Niemczech zaś **129.707.**

W Austryi od roku 1890 do 1909 zameldowano nieszczęśliwych wypadków 1.502.647.

I naogół wraz z rozwojem przemysłu liczba nieszczęśliwych wypadków rośnie.

Straszną jest ta statystyka robotników, mordowanych i kaleczonych przez kapitał! A jednak dziś jeszcze są kraje, które (Stany Zjednoczone) prowadzą statystykę zabitych świń w rzeźniach, lecz jakby umyślnie unikają statystyki nieszczęśliwych wypadków. Znawcy obliczają roczną cyfrę wypadków na pół miliona, co daje połowę rocznej immigracyi. Te z pośród kolei amerykańskich, które prowadzą odnośną statystykę, konstatują, że w 4-leciu 1902—1905 zabito **12377** funkcyonaryuszów, pokaleczono **161.567.**

Lecz dość już tych okropnych cyfr. Tak samo, jak maszyny dziś są skomplikowane, są także skomplikowane rany, które one zadają. Setki tysięcy robotników rokrocznie na fabrykach się kraje, rżnie, dusi, gotuje, gniecie, miażdży, rwie, łamie, smarzy, piecze, druzgocze i wykręca. Lecz społeczeństwo kapitalistyczne, oparte na eksploatacyi i gonieniu za zyskiem, konstatuje, że są to nieszczęśliwe „wypadki“ i spokojnie dalej pędzi swój eksploatatorski żywot.

Ustrój kapitalistyczny na razie załatwia sprawę pokaleczonych inwalidów pracy, względnie wdów i sierot bardzo skromnem odczepnem. — Przy zupełnej niezdolności do pracy renta we Francyi i Niemczech wynosi $^2/_3$, w Anglii i Włoszech 50 procent, w Austryi i Norwegii 60 procent, w Holandyi i Szwecyi 70 procent pobieranej płacy, w Szwecyi zaś 300 koron rocznie. — Pensya wdowy (przy wypadkach śmiertelnych) wynosi w większej części krajów 20 procent płacy. Jeśli pozostają sieroty, w takim razie renta najwyższa (dla osieroconych i wdowy) wynosi w Niemczech, Francyi, Holandyi i Szwajcaryi 60 procent, w Austryi i Norwegii 50 procent pobieranej płacy (maksimum 300 funtów szterlingów), we Włoszech pięciokrotnej, w Danii czterokrotnej (maksimum 3200 koron).

A jednak nawet te nędzne odprawy wyprowadzają z równowagi burżuazyę i jej „publicystów“, którzy nieraz powiadają, że pensye „deprawują“ (psują) robotników!

Główne przyczyny tak częstych, tak niesłychanie częstych wypadków tkwią: 1) w tem że coraz częściej do skomplikowanych maszyn stają wczorajsi chłopi bez należytego przygotowania się; 3) w pracy na akord; 4) w pracy zbyt długiej, a w marnem odżywianiu się; 5) w braku urządzeń ochronnych. Marks opowiada o fabrykantach angielskich, którzy w latach 50-tych założyli stowarzyszenie dla zwalczania urządzeń ochronnych. Dziś wprawdzie takich stowarzyszeń nie widzimy, lecz faktem jest, że fabrykanci biernym oporem odpowiadają na odnośne przepisy.

Nieubłaganą walkę powinni prowadzić robotnicy uświadomieni z masowym mordem i masowem kaleczeniem robotnika, pracującego na kapitalistę — walkę o taką politykę socyalną, któraby usunęła przyczyny tego strasznego zjawiska, a z drugiej strony kalekom i osieroconym rodzinom zapewniła ludzkie istnienie. Musi to stać się jednem z najważniejszych obecnych celów zorganizowanego proletaryatu.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Kilka stypendyów dla frekwentantów majsterskiego kursu stolarskiego przy c. k. szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, będzie miała do rozdania Dyrekcya tejże szkoły na rok 1912/13. Podania zaopatrzone w dowód ukończenia nauki u majstra

---

lejcie z naczyń święconą wodę i chodźcie za mną!

Jak rozkazał, tak zrobili; porzucili różańce na gościńcu, odwrócili święte obrazy do muru, wylali święconą wodę z naczyń i poszli za nim.

Długo wędrowała ta olbrzymia procesya, aż przyszła do wielkiego czarnego domu z czarnemi oknami. Ciężkie młoty dźwięczały, żelazne koła huczały, a gęsty czarny dym wzbijał się w górę — nie dochodził jednak do nieba, lecz wracał napowrót do ziemi, jak dym z ofiary Kaina.

— Kto mieszka w tym domu? — spytał nieznajomy.

A oni odpowiedzieli mu:

— Tu mieszkają ci, którzy nie posiadają ani domowego ogniska, ani ziemi, ani ojczyzny. Tam mieszka ich praca — oni zaś sami mieszkają w nędzy!

— Dom zadrżał pod wzrokiem nieznajomego; potężne bramy otworzyły się zewsząd, ze wszystkich dróg i ścieżek, ze wszystkich domów nadchodziły czarne smutne postacie — gdy jednak na nich spoczął jego wzrok, prostowały się dumnie, ich twarze rozjaśniały się, a wreszcie podały sobie ręce i pociągnęły z nim.

— Dokąd? — pytały wargi.

Lecz serca ich znały cel.

Na przedzie szedł nieznajomy w długim, czerwonym płaszczu, a jego jasne włosy bujały w wietrzyku.

Podczas tej wędrówki przyszli do opuszczonej okolicy, podobnej do grobu, zasianej czarnemi, wysokiemi skałami.

— Do kogo należy ten kraj? — spytał nieznajomy.

— Do pana! — odpowiedzieli mu.

Gdy zaś wzrok przesunął się po okolicy, otwarły się chaty, ukryte pod skałami i niezliczone mnóstwo zmęczonych, pochylonych ludzi wyszło na dolinę.

— Skąd przychodzicie? — spytał nieznajomy.

— Z pod ziemi! — odpowiedzieli. — Czarne złoto wydobywamy z ziemi: dla naszego pana czarne złoto, dla nas zaś czarne kamienie!

Nieznajomy popatrzył na nich, a wtedy wszyscy poszli za nim krokiem lekkim i z oczyma błyszczącemi zwycięstwem.

Była to procesya bez końca. Szła przez góry i doliny, a pod jej krokami, pod cieniem czerwonego płaszcza i jasnych, rozwianych włosów obumierały pola i więdły łąki; góry waliły się, a doliny równały się. Bogactwo zrodzone z przekleństwa było przeklęte.

Szli coraz wyżej. Za nimi i pod nimi leżał kraj równy, daleki, przed nimi zaś jaśniał długi, czerwony płaszcz i jasne włosy błyszczały w słońcu.

— Dokąd?

Nieznajomy milczał.

Niebo rozżarzyło się jak o trzeciej godzinie na górze Golgoty i krzyż, swemi ogromnemi ramionami sięgający od wschodu do zachodu słońca, podniósł się w jasności.

Nieznajomy zaś wstąpił na górę, schylił głowę i zakrył swoje oblicze, ponieważ był smutny.

— Wy wszystkie tysiące i miliony, którzyście szli za mną, wy wszyscy upokarzani i obrażani, wy wszyscy poniżeni i ujarzmieni — nie patrzcie poza siebie w przekleństwie i nędzy, bo dzień nasz nadszedł, śpiewajcie Hosanna i Alleluja! Z łez i nędzy wzrósł nasz dzień, a aż do nieba wznosi się nasz krzyż... śpiewajcie Hosanna i Alleluja!

I poszedł przed nimi wielki i wspaniały, w długim, czerwonym płaszczu, a wszyscy poniżeni i gnębieni poszli za nim do innego, pięknego życia; za nimi zaś leżała straszna noc nad Sodonną: noc sądu.

I prowadził wszystkich uciśnionych do szczęścia i wesela: wszystkich tych, do których powiedział:

— Królestwo boże jest w was!

lub szkoły zawodowej oraz w dowód odbycia przynajmniej jednorocznej praktyki w charakterze czeladnika należy wnosić do Dyrekcyi wymienionej szkoły najpóźniej do dnia 15 czerwca b. r.

W tymże roku szkolnym będą opróżnione stypendya dla nowych uczniów oddziałów: rzeźbiarskiego, stolarskiego i ciesielskiego. Prośby zaopatrzone w świadectwo ukończonej 4-tej klasy szkoły ludowej i metrykę urodzin wnosić należy na ręce Dyrekcyi do 15-go czerwca.

Pierwszeństwo mają ci, którzy ukończyli szkołę przemysłową-uzupełniającą, odbyli roczną lub dwuletnią praktykę u majstra i są synami rzemieślników, pracujących w tym samym zawodzie.

Do jakiej potęgi mogą doprowadzić robotnicy, jeżeli każdy świadomy towarzysz spełni choć w części swój obowiązek, to niech posłużą cyfry ruchu socyalistycznego w Niemczech:

Głosów socyalistycznych było 12 stycznia 1912	4,250.000
Socyalistycznych posłów do parlamentu Rzeszy niemieckiej przeprowadzono	110
W poszczególnych sejmach państw związkowych Niemiec liczy partya socyalno-demokratyczna posłów	211
Socyalistycznych zastępców w gminach	8.910
Członków partyi socyalno-dem. .	900.000
Członków spółek konsumowych .	1,250.000
Członków wolnych związków zawodowych	2,440.000
Nakład gazet socyalno-dem. wynosi	1,450.000
Nakład pism wolnych związków zawodowych wynosi	2,600.000

W roku 1881 oddano przy wyborach do parlamentu 101.927 głosów, czyli zaledwie 3 procent wszystkich oddanych głosów; 12 stycznia 1912 było ich już 35 procent!

W stosunku do podanych powyżej liczb oddanych głosów wybrani zostali do parlamentu w roku 1871 B e b e l w okręgu Glauchau-Meerane i S c h r a p s w okręgu Ćwikawa-Krymiczów. Wówczas było ich dwóch, dzisiaj jest ich 110!

Wolne związki zawodowe liczyły na kongresie w Eisenach w roku 1872: 9920 członków; dzisiaj liczą 2,500.000 członków! Istniejące wówczas kierunki ruchu socyalistycznego liczyły w r. 1871 okrągło 25.000 członków; dzisiaj liczą 900.000 członków, w tem przeszło 100.000 samych kobiet!

Gazety robotnicze w r. 1871 policzyć było można na palcach. Razem liczyły one zaledwie 35.000 abonentów. Dzisiaj wynosi nakład pism socyalistycznych i pism wolnych związków zawodowych przeszło 4,000.000! Do tego dochodzą pisma peryodyczne naukowe i wydawane w większych odstępach czasu pisma ulotne.

Ruch robotniczy stał się silnym i potężnym, ponieważ wielu spełniło swój obowiązek, wykorzystując każdą godzinę dla dopięcia celu — potężnej organizacyi robotniczej! Obowiązkiem każdego z nas jest tak wspaniałego dzieła dokonać!

Krakowska grupa stowarzyszenia asesorów sądów przemysłowych. Do szanownych zarządów organizacyi zawodowych w Krakowie. Szanowni towarzysze! Bardzo często zachodzi potrzeba zastąpienia w sądzie przemysłowym młodocianego lub innego robotnika, który sam nie jest wstanie sprawę swoją należycie przedstawić. Ustawa przemysłowa nie dopuszcza adwokata, a l e r o b o t n i k m o ż e b y ć z a s t ą p i o n y m p r z e z s w e g o z a w o d o w e g o k o l e g ę, t. j. p r a c u j ą c e g o w t y m s a m y m z a w o d z i e, dlatego związki zawodowe powinny nie tylko swoich członków asesorów zobowiązać, aby na wykłady urządzane przez grupę stowarzyszenia asesorów sądów przemysłowych, regularnie uczęszczali, ale także wyznaczyć po kilku towarzyszy, którzyby zapoznawali się na wykładach tych z ustawą przemysłową i w ten sposób przygotowywali się na zastępców do rozpraw i przyszłych asesorów.

Upraszamy więc Szanowne Zarządy, aby na posiedzeniach sprawę tę omówili i delegowali towarzyszów do udziału w urządzeniach organizacyi asesorów.

Towarzysze ci zostaliby nadzwyczajnymi członkami tej organizacyi i wnosiliby zwyczajne wkładki, miesięcznie 20 hal.

Spodziewamy się, że Zarządy poprą usiłowania naszej organizacyi i zechcą tę sprawę jak najrychlej załatwić.

Z partyjnem pozdrowieniem:

Zarząd krakowskiej grupy stowarzyszenia Asesorów sądów przemysłowych w Austryi.

KORESPONDENCYE.

Kraków. Akcya cennikowa robotników stolarskich, pomimo wniesienia nowych cenników, jeszcze d. 15 kwietnia, nie posunęła się ani o krok naprzód z winy majstrów. Podczas gdy robotnicy sądzili, że wnosząc tak wczas żądania, zostaną wkrótce wezwani do pertraktacyi, by wspólnie niektóre najtrudniejsze punkta załatwić i by przejść dokładnie nowe cenniki, bez pospiechu, nie tak, jak w r. 1908, to pp. majstrowie widocznie znowu chcą wezwać komisyę robotniczą z końcem czerwca i narzucić im swe warunki.

Nie mogą się wymówić obecnie brakiem czasu, gdyż jeszcze w d. 22 kwietnia odbyli zgromadzenie, na którem dosyć obszernie rozprawiali o nowych żądaniach robotników i wybrali obszerną komisyę do rozpatrzenia tychże żądań.

W skład tej komisyi obszernej wchodzą pp. Adamski, Bauer, Bober, Borkowski, Burzyński, Cendrowski, Chrobak, Czerski, Igliński, Marchewczyk, Meresiński, Muranyi, Najder, Niedzielski, Olejak J., Pankowski, Stawowiak, Sydor, Stankiewicz, Tarczyński, Ligęza, Limanowski Jan, Wit, Wolny, Zabża, Zanat, Kleinberger, Steinberg, Grünberg, Offen, Gawlik.

Komisya ta podzieliła się na subkomisyę fabryczną i meblową, przewodniczącym subkomisyi fabrycznej jest p. Muranyi, meblowej p. Bober. Sądzimy więc, że od dnia 22 kwietnia już przeszło miesiąc minął i czas najwyższy, by wezwano komisyę robotniczą do pertraktacyi. Nie chcemy wierzyć wprawdzie, by majstrowie krakowscy rozmyślnie chcieli wywołać walkę, tak jak w r. 1908, lecz najlepszym środkiem do uspokojenia robotników jest wcześniej zacząć pertraktacye, by praca nie doznała przerwy. Stolarze aż do ukończenia akcyi mają Kraków bezwarunkowo omijać.

Kraków. P. Nartowski zaczyna szukać szczęścia ze swoim związkiem narodowym i zwołuje zgromadzenia publiczne, by jednać sobie członków. Ale wybrał się nieszczególnie, bo zaraz na pierwszem zgromadzeniu przekonał się, że w Krakowie robotnicy stoją twardo przy centralnych związkach i nie dadzą się otumanić narodowymi frazesami.

Zgromadzenie zwołano w piątek dnia 24

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

LATAWICA.

Obrazek z czasów rewolucyi w Królestwie Polskiem w r. 1905 i strejku kolejowego.

(Dokończenie).

Mniej wiecej też w tym czasie, minąwszy jeszcze kilka przejeżdżających patroli, przed któremi trzeba się było kryć w rowkach, skibach, kępach, dotarli do owego mostku. Zaraz też Sieczka cofnął się o dwieście kroków, a Turzym o tyleż kroków posunął się naprzód, aby dać baczenie, Swobodny zaś wszedł pod most dla dokonania tam swojej roboty. Trzeba było minę założyć albo pod belkę żelazną, albo w jaką framugę kamienną. Już prawie się był z tem załatwił, już i lont założył, kiedy nagle tor począł drżeć, zrazu lekko, potem coraz silniej. Swobodny wychylił głowę i zawołał: „A co tam?“. Koło toru biegł pędem Sieczka i dawał jakieś znaki. „Kozactwo wraca!“, zawołał. Swobodny z zimną krwią wyjął zapałki, potarł, błysnął ogienek, lont się zajął i pykając palił się dość szybko. Tymczasem z drugiej strony nadbiegł Turzym, wołając: „Poniechaj, poniechaj przez miły Bóg!“ Swobodny popatrzył na niego uważnie, ale widocznie zrozumiał go, bo nagle chwycił kozik, lont przeciął, część palącą się rzucił do wody, a następnie szybko sam wlazł pod mostek. Turzym i Sieczka chyłkiem zbiegli do zagajnika i przez rozchylone krzaki śledzili, co się dziać będzie.

A tu zdaleka dolatywał znany im dobrze świst, przeciągły, nie milknący.

Z mętów mgły wynurzały się dwa ślepia parowozu, a trzecie ślepie, dziwnie jakoś na grzbiecie w górę obrócone, oświetlało dymnik i jeszcze jakiś przedmiot. Towarzysze nie mogli zrozumieć, co to wszystko ma znaczyć, ta samotnie pędząca maszyna, to światło na jej cielsku, to gwizdanie przeciągłe. Dopiero kiedy latawica zbliżyła się na odległość kilkuset kroków, zobaczyli, że powiewa nad nią czerwony sztandar. Oświetlał go reflektor lampy, przymocowanej do tylnej części dymnicy. Sam sztandar furkotał również u dymnicy, przymocowany do jej czoła i nasady. Sieczka w lot wyrozumował sobie, że pewnie wobec przerwanej komunikacyi partya wysłała rozkazy parowozem. Świsnął tedy na „pozór“ w stronę Swobodnego, który mu tyluż gwizdnięciami odpowiedział. Tymczasem z drugiej strony nadjeżdżali kozacy całym pędem. Zeskoczyli z koni, jeden chwycił wszystkie cugle, a inni, ująwszy w ręce karabiny, obiegli tor i gotowali się. Latawica żelazna, świszcząc, buchając dymem i parą, świecąc rewolucyjnym znakiem u czoła, nadlatywała jak jakiś potwór przewrotu, jak zwiastun pożaru, który objął pół Europy i pół Azyi.

Groza, potęga, wielkość huczała tam po szynach, bliżej i bliżej, świst stawał się coraz wyższym, coraz donioślejszym. Wołał on: „Strzedz mnie!“ Już piekielnica rewolucyjna dobiega mostku, już zgrzytnęła po nim. Trzech ludzi stoi u jej ręczaków. Kozacy zmierzyli się, strzelili. Jedno ciało z rękami wzniesionemi zwaliło się na tor. Latawica przeleciała jak piorun, a świst jej stawał się coraz niższym, dalszym. Turzym ledwie zdążył szepnąć „Jezu“, kiedy się to wszystko już stało. Kozacy nahajami tłukli trupa. Potem go obszukali, zapalili latarkę i ruszyli w stronę mostku. Sieczka pociągnął towarzysza za rękaw. Popatrzyli sobie w oczy i naraz obaj przybledli. Kozacy, uwiesiwszy latarkę u poręczy mostku, przeglądali papiery trupa. Wtedy Turzym zaparł w sobie oddech, a Sieczka przeżegnał się. Po chwili nastąpił ogłuszający wybuch. Wstrząśnienie powietrza było tak silne, że obaj padli na ziemię. Słyszeli tylko tętent rozbiegających się koni, poczuli swąd dynamitowy. Uważali jeszcze jakiś czas. Doszły ich jęki. „Ostań na miejscu“ szepnął Turzym, „ja popatrzę“. Uważnie, rozchylając gałązki, przedzierał się w stronę mostku, a niebawem Sieczka stracił go z oczu. Jęki cichły, nastała śmiertelna cisza. Sieczka całkiem zdrętwiał z zimna i wrażenia. Ukrył twarz w rękach i szczękał zębami. Nagle poczuł na sobie jakąś rękę i posłyszał: „Chodźwa“. Wstał, Turzym był bardzo blady. Sieczka, nic też nie mówiąc powlókł się za nim.

Wracali — sami.

maja do sali restauracyi p. Dutkiewicza przy moście podgórskim. Obliczone ono było na robotników zajętych przy obwałowaniu Wisły, których to w d. 3 maja do południa wygnano do pochodu, a popołudniu zaprzągnięto napowrót do pracy. Tymczasem ci nie przyszli nie chcąc słuchać bzdurstw p. Nartowskiego, lecz przyszli z kilku pracowni zorganizowani robotnicy stolarscy, by dać nauczkę p. Nartowskiemu, że na tym gruncie nie ma co szukać. Zgromadzenie zagaił prezes „Związku“, p. Konarski, który skromnie chciał odrazu przewodniczyć, lecz na żądanie tow. Podmokłego musiał zarządzić głosowanie na przewodniczącego. I nie otrzymał ani jednego głosu. Przewodniczącym został jednomyślnie wybrany tow. Podmokły, który też objął kierownictwo.

Referent p. Ruda i Nartowski, widząc co się święci, byli bardzo skromni i ciągle zapewniali, że oni nie chcą odciągać od centralnych związków robotników, lecz razem chcą organizować narodowo robotników, by wspólnie walczyć.

Dosadnie odpowiedział im tow. Podmokły, który przedstawił znaczenie związków centralnych w walce o poprawę bytu klasy robotniczej; żadne suchotnicze związki narodowe nie są w stanie zastąpić prawdziwej organizacyi bojowej. I chociaż p. Nartowski tak zapewnia, że nie chce osłabiać centralnych związków, przecież zachwalaniem swego związku zawodowego, rozdwaja siły robotnicze, a nie daje żadnej gwarancyi, czy walkę klasową przeciw polskim starszym braciom by prowadził.

Na zakończenie tow. Podmokły wezwał zgromadzonych do oświadczenia się za jakimi są związkami. Na 35 obecnych, 32 oświadczyło się za centralnymi związkami, co nie mało skonfundowało p. Nartowskiego i spółkę.

Tak się więc zakończyło pierwsze to zgromadzenie p. Nartowskiego i wątpimy, czy będzie miał ochotę zrobić jeszcze jedną taką wyprawę po członków.

Na zgromadzeniu tem rozdawano odezwy z regulaminem związku narodowego. — Nie chcemy go krytykować, lecz taki punkt jak 9, gdzie robotnik ma płacić 4 korony tygodniowo przez lat 30, by dostać emeryturę 8 koron tygodniowo, to jest przecież nonsens niemożliwy.

Kalwarya Zebrzydowska. Dnia 13 maja minął rok od założenia naszej grupy centralnego związku. Grupa ta rozwijająca się znakomicie, dzięki pracy kilku towarzyszy i komitetu agitacyjnego, nie daje spać majsterkom kalwaryjskim, którzy szukają środków, by tę młodą organizacyę zniszczyć. I tak na zgromadzeniu cechowem na wniosek p. Gramatyki Jacentego uchwalono 100 koron subwencyi na stowarzyszenie, które zakłada katecheta tutejszy, ks. Stojanowski. Kiedy jeden z majstrów zaoponował przeciw temu, zakrzyczano go, a p. Gunia oświadczył, że on sam może tyle złożyć, byle tylko zniszczyć socyalistów. Ale to wszystko na nic chociaż praca p. Drożdża Fr., który lata agituje za nowem stowarzyszeniem, obiecując złote góry, gdyż naszej organizacyi dziś nic rozbić już nie może. W odpowiedzi na te plany powinni jeszcze ci towarzysze nie należący do naszej grupy masowo przystąpić, byśmy mogli już raz przeprowadzić w Kalwaryi ludzkie warunki pracy.

A więc towarzysze do szeregu!

Sanok. Dnia 21 maja odbyło się zgromadzenie robotników stolarskich, zatrudnianych w fabryce wagonów. Przewodniczył tow. Jarocki Jan, sekretarzował tow. Szczurowicz. Przedmiotem obrad było postępowanie zarządu fabryki, który łamie umowę, zawartą w roku zeszłym, nie płacąc minimalnych lonów. Referent tow. Jaroszewski z Krakowa, omówiwszy szczegółowo sytuacyę ogólną w fabrykach wagonów stwierdził, że dyrekcye nie dotrzymują umowy, wobec czego postanowił następujący wniosek, który jednomyślnie przyjęto: Zgromadzeni robotnicy stolarscy, zatrudnieni w fabryce wagonów, zorganizowani w centralnym związku, uchwalają, ze względu na złamanie umowy ze strony zarządu fabryki i niepłacenie minimalnych lonów, zawiadomić dyrekcyę, że uważają się za zwolnionych od postanowień umowy. Co do dalszej akcyi, to zarząd grupy ma wdrożyć odpowiednie kroki.

Tak więc swem postępowaniem zarząd fabryki doprowadził do tego, że jest obecnie w fabryce sytuacya dla obu stron nieprzyjemna, gdyż nie ma unormowanych stosunków pracy.

Przy sposobności musimy napiętnować postępowanie kierownika p. Bratry, który robotników przezywa od świń itp. Również p. Jajko Jakób, majster, niech utemperuje się i robotników upominających się o wyższy lon, niech załatwia uczciwie, a nie odsyła do „czerwonego“, który z Krakowa przyjedzie, by ten mu dał. Niech pamiętają, że nie takim pankom organizacya dała radę.

Wzywamy więc stolarzy, by Sanok omijali, aż do ukończenia akcyi, to jest do zawarcia nowej umowy.

Tarnów. Dnia 21 bm. wybuchł tu strejk robotników stolarskich. Nadmiernie długi czas pracy i niskie zarobki zmusiły wprost robotników do postawienia skromnych żądań skrócenia dnia roboczego z $10^1/_2$ na 10 godzin dziennie, w sobotę zaś godzin 7 i procentowego podwyższenia płac akordowych. Lecz i te skromne żądania widziały się majstrom tarnowskim za wygórowane i zamiast wejść z robotnikami w układy i zawrzeć umowę, woleli oni rozpocząć walkę, która musi zakończyć się ich klęską.

Już w pierwszych dniach strejku kilku majstrów zgodziło się na postawione żądania, tak, że obecnie strejk trwa tylko w 10 pracowniach. Robotnicy trzymają się solidarnie i oparci o swą organizacyę centralną pewni są zwycięstwa. W razie, gdyby strejk nie zakończył się w najbliższych dniach robotnicy noszą się z zamiarem otwarcia udziałowej pracowni, do czego prą również budowniczowie, chcący otrzymać jak najprędzej potrzebne roboty. Już dziś cały szereg przedsiębiorców zwraca się do robotników, by ci wprost u nich pracowali. Panowie majstrowie niech więc struny nie przeciągają.

Jasło. Od szeregu lat pracujemy nad wybudowaniem organizacyi i wreszcie dzięki niezmordowanej pracy kilku bardziej uświadomionych kolegów doprowadziliśmy do tego, że dziś większość robotników stolarskich należy już do Związku. Ta solidarność i świadomość klasowa robotników stolarskich w Jaśle okazała się najlepiej w dniu 1 maja, kiedy ogół robotników stolarskich solidarnie porzucił pracę, by razem z całym międzynarodowym proletaryatem obchodzili to święto robotnicze.

Niestety, w pracy tej dążącej do polepszenia naszego bytu natrafiamy na przeszkody ze strony kilku starszych robotników, którzy należąc niegdyś do organizacyi, dziś z ciałem i duszą zaprzedali się swym majstrom i razem z nimi knują przeciw swym własnym kolegom. Tych zdrajców, którzy na każdym kroku szkodzą organizacyi i nawet w dniu 1 maja nie wstydzili się pracować podajemy tutaj do wiadomości wszystkich kolegów, są to: Franciszek Betko z Krakowa, Tomasz Śledziowski z Krakowa, Jan Gunia z Jasła, Michał Paszyński ze Lwowa i Stanisław Schmidt z Drohobycza. Wstyd doprawdy, że właśnie z wielkich miast przychodzą robotnicy, którzy zamiast być wzorem dla innych, stają się tylko szkodnikami swych własnych kolegów.

Stanisławów. — Baczność, stolarze! Z powodu kryzysu w przemyśle budowlanym wzywamy wszystkich robotników stolarskich, by Stanisławów omijali aż do odwołania.

KOMUNIKATY.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 8 maja 1912 r.

Początek o godz. 7 wieczorem. Obecnych dziewięciu członków zarządu, trzech delegatów zawodów pokrewnych, z kontroli tow. Greidlhofer i Werner. Usprawiedliwili swą nieobecność tow. Pech i Widholz. Przewodniczy tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokółu. 2. Sprawy członków i grup miejscowych. 3. Wpływy. 4. Wnioski. Przy punkcie pierwszym odczytano protokół i przyjęto go do wiadomości. Przy punkcie drugim załatwiono cały szereg spraw odnośne do spłacania zaległych wkładek i zapomóg. Członek Józef Stuchl informuje zarząd o przebiegu konfliktu w jednym warsztacie i uprasza o zbadanie sprawy. Przy punkcie trzecim przyjęto do wiadomości pisma z Asch, Bruck n. Murem, Cilli, Eger, Freiwaldau, Grazu, Haidy, Hohenbergu, Jägerdorfu, Krakowa, Leoben, Nesselsdorfu, Pardubic, Patzau, Pragi, Studenki, St. Pölten, Skolego, Wels i Wiener-Neustadt. Dalej przyjęto do wiadomości zaproszenia na otwarcie domu robotniczego w Nesselsdorfie, na dwudziestoletni obchód istnienia grupy w Bruck i na zjazd związku robotników młodocianych. Przy ostatnim punkcie tow. Gross zdał sprawozdanie ze strejku w simmeringskiej fabryce wagonów i tow. Mrkwiczka ze sprawy drukarni pragskiej. Koniec posiedzenia o godz. 11 wieczorem.

Antoni Grolig
sekretarz.

Zgubione książeczki legitymacyjne.

Zgubiono następujące książeczki legitymacyjne, które wobec tego są nieważne: Franz Skrzeczek 91.537, Józef Stojanek 97.902, Jan Kollmer 102.749, Ludwik Jeschko 134.316.

Baczność, Stolarze krakowscy!

W niedzielę dnia 2 czerwca 1911 odbędzie się

ZGROMADZENIE PUBLICZNE

W cyrku „Edison“ :: Początek o godz. 10 rano.

Porządek dzienny:

Akcya cennikowa a stanowisko majstrów.

Referent tow. **Mrkwiczka,** prezes Związku z Wiednia.

Niechaj ani jednego stolarza nie braknie ze względu na ważność sprawy.

Za komisyę cennikową:

Michoński Wł. Kmiecik M. Jaroszewski B.
Brazda Ant. Malinowski W. Podmokły J.

Krakowska grupa stolarzy i tapicerów, wspólnie z Chórem robotniczym urządza w niedzielę dnia 9 czerwca

Zbiorową wycieczkę do Kalwaryi Zebrzyd.

Program: Wycieczka do ruin zamku w Lanckoronie, tamże zabawa taneczna, wieczorem powrót z muzyką i lampionami do Kalwaryi.

Wyjazd z Krakowa o godzinie 9-ej rano, powrót wieczorem o godz. 12. Na koszta, to jest kolej tam i napowrót, obiad w Kalwaryi i podwieczorek w Lanckoronie, każdy z uczestników składa 5 kor. Wpisy przyjmuje tow. Śliwa.

Właściciel: T. Mrkwiczka. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski. Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.